

Ascetoholix, Spowied

Rozpoczynam rytuał.

Mikrofon i styropian to jest mój konfesjonał, grzechy będę lał. Muzyka pośrednikiem.
Po pierwsze: nie jestem ascetą, jestem ascetoholikiem, szatan kusi mnie pieniędzy plikiem.
Po drugie: walka ze zwierzęcym nawykiem nie da zgasić się odwykiem.

Jak lustracja za politykiem chodzi się dłużej, nie daje oka zmrużyć,
A spokój burzy, wprost kłuje w plecy jak grot.

Ja nie ukrywam- że od ideałów się odrywam, zła zażywam,
Nie podszywam się pod świętych, (wiem) nie dorastam im do pięty,
Liber- człowiek podatny na błędy.

A którądy podążam? Nieistotne czy za szybko czy też nie nadażam.

Tutaj jedno jest pewne- zbyt małym się obciążam krzyżem.

I kolejna rzecz nie najem się ryżem.

Jeszcze jedno- żeby stało się zadość: złość agresja to też słabość,

Która bardzo często powoduje radość. Wiem co grozi za to.

Wieczne lato niebezpiecznie upalne, dla grzesznika warunki są fatalne

I co poradzę na to? W łeb sobie nie palnę.

Życ i nie grzeszyć to jest mało realne. Życie bez przyprawy.

Będę dążył do poprawy ale nadal łamiąc niektóre ustawy, zasady będę naginał.

A jaki będzie finał to wie tylko wszechmogący.

Często się chwieję ale jestem wierzący. Miej to Boże na względzie.

Słowa mojej wypowiedzi, mej lirycznej spowiedzi.

To zarys grzechu, który we mnie siedzi.

Przyznaję nie jestem aniołkiem, nie żyję przez słomkę, (nie, nie).

Pełnymi chaustami, zagrabiam je rękami łapczywie gdy sam motłok.

Kaleczę się ostro lecz czuję się bosko.

Wiele już sknociłem, było wróciłem, niejedem boski plan.

Raz jestem jak ham, innym razem szastam jak mongolski chan.

Myślę i wyznaczam kolejnej rozpusty plan.

Kasa, kobiety, zaufanie przepierdałam, horyzontu końca drogi dostrzec się nie staram.

Mały krok (mały krok), i już po drugiej stronie.

Prowokacja, kradzież, cios taki ze mnie mały gnojek.

Zawieść rodziców to moja dyscyplina. W innych kategoriach też jestem na wyżynach.

Małe zamówienie, ręce idą w ruch, potem procenty i uspokojony duch.

Boję się i jedna, druga kreska do kreski,

Bóg w tej konfrontacji powali na deski. Nie ma ucieczki to nie waga lekka.

W końcu Ave na murze mej ostaniej wyjebki. Wykraczam i wracam koło się zamyka.

Ascetoholika żywot przeklęty na wieki. Teraz krok miarowy, a może być kaleki.

Mniej czerni więcej bieli ja przymknę powieki wtedy spokojnie, bo rozdarte sumnienie

Z aniołami umówione na wspólne palenie. Teraz dziękczynienie potem znowu grzech.

Nawet na górze nie obejdę się bez uciech.

Zajmuję miejsce w długiej kolejce oczyszczających swoje serce- tu grzechy potwierdzą

Okażę skruchę. I tak jebnę chuchem za następnym ruchem. Wybacz nie umiem być pastuchem,

I dać się poniżać. Zaczynam ubliżać wszystkim. Zło się zbliża to jego przebłycki,

W oczach iskry, nie na długo czysty, znowu poszczuty, okrwawione ręce i buty.

Przychodzą wyrzuty, jestem zatruty, jak te odtruty, ludzie bez pokuty, póki nie klęknię,

Wtedy wiem że pęknię jak zaporą przed żywioł naporem znam pokorę.

Nie chcę być wzorem do naśladowania. Moje teksty to nie kazania. Ja uświadamiam.

Nie chcę nic w zamian. Klucz to powiązania. Kierunek powołania jaki mój jest?

W jakiej pozycji mnie stawia? To test. Każdy się obawia. Sam zarabia. Sam się obarczasz

Sam sobie bólu dostarczasz i jeszcze się burzysz. Będziesz miał na co zasłużysz.

Będziesz tam stał czy stchórzysz? Idąc na łatwiznę, stracisz charyzmę.

Zarobisz bliznę na twarz jak Al Capone. Moje oczy zwrócone w inną stronę.

Słabości wrodzone przezwyciężone na spowiedzi.